

## Walka wyborcza w Niemczech rozszalała na dobre

### Kronprinz popiera kandydaturę Hitlera

BERLIN, 3.4. Bezpośrednio po ustaniu rozejmu świątecznego rozszalała się walka wyborcza w całych Niemczech. Prym jednak wiedeńskie Brunów, gdzie za rządów ministra Klagesa, hitlerowcy opanowali wszystkie kierownicze stanowiska administracyjne.

Komendanci oddziałów szturmowych partii narodowo-socjalistycznej są tam najczęściej przedstawicielami władz, wskutek czego bojówki hitlerowskie bezkarnie zupełnie pod okiem policji terroryzują swoich przeciwników politycznych i organizują bandyckie napady.

Wiece republikańskie są rozbijane przy pomocy

zwartych oddziałów, przywożonych samochodami ciężarowymi. Oddziały są wyszkolone na wzór policji i operują sprawnie pałkami gumowymi. Sytuacja zaostrzyła się do tego stopnia, że obecny minister Brunów, Küchenhoff, zwrócił się do ministra Groenera z prośbą o interwencję.

BERLIN, 3.4. W prasie lewicowej ogłoszono poufny rozkaz szefa sztabu oddziałów szturmowych Hitlera, odnoszący się przede wszystkim do placówek w Brunów. Rozkaz nakazuje dokładne badanie dokumentów napływających

nowych członków organizacji, a zwłaszcza stwierdzenie, czy osobnicy ci, zgłaszając się z innych oddziałów, mają przepiso-

we „zaświadczenia urlopowe”. Według tego rozkazu, do oddziałów szturmowych zgłaszało się w ostatnich czasach moc ludzi ściganych za zwyczajne

zbrodnie kryminalne, którzy liczą na bezkarność po schronieniu się w szeregiach narodowych socjalistów.

Przyjmowani do oddziałów szturmowych, najczęściej bezrobotni, otrzymują bezpłatnie wikł i umundurowanie i są

zakaszarowani. W ten sposób są stale do dyspozycji władz partyjnych.

BERLIN, 3.4. Były niemiecki następca tronu ogłosił dziś odezwę wyborczą, w której wzywa do oddania głosów na Hitlera. Koła republikańskie Rzeszy w związku z tą odezwą stwierdzają, że ex-kronprinz

złamał słowo, które dał w swoim czasie rządowi Rzeszy, iż powstrzyma się od

wszelkiej działalności politycznej, jeżeli tylko uzyska pozwolenie na pobyt w republice niemieckiej. Słowa tego były niemiecki następca tronu

nie dotrzymał. W kołach republikańskich oświadczają, że stanowisko ex-kronprince, który wypowiedział się za Hitlerem zmniejsza szanse obozu republikańskiego podczas propagandy na rzecz kandydatury Hindenburga.

## Ultimatum dowództwa wojsk japońskich z powodu walk chińsko-mandżurskich Rokowania tymczasem trwają

LONDYN, 3.4. Przedstawiciel dyplomatyczny Japonii w Szanghaju wręczył komisji mandżurskiej

memoriał z protestem przeciwko udziałowi chińskiej ludności cywilnej w walkach.

W memoriale tym oskarża się rząd chiński, iż celowo uzbraja ludność cywilną, która walczyła z wojskami japońskimi. Wobec tego dowództwo wojsk japońskich zmuszone było zastosować

bardzo ostre represje przeciwko cywilnym Chińczykom, schwytanym z bronią w rękę.

Odpowiedzialność moralną za pożalowania godne wypadki rozstrzelania ludności cywilnej spada więc

na rząd chiński. RYGA, 3.4. Według doniesień sowieckich delegat sztabu japońskiego w Mandzurji zapewnił uroczyście rząd mandżurski, iż Japonia traktuje Mandzurję, jak swoją sojuzniczkę, i udzieli jej daleko idącej pomocy celem stłumienia powstania.

Dowództwo japońskie w Charkowie przesłało generałowi chińskiemu Dmeczau, który jest dowódcą wojsk chińskich, walczących z rządem mandżurskim, ultimatum

z żądaniem rozbrojenia, grożąc w przeciwnym razie rozcięciem operacji wojennej.

MOSKWA, 3.4. — Sowietka agencja telegraficzna donosi z Szanghaju, że w wyniku rokowań pomiędzy delegatami chińskimi i japońskimi ustalono co następuje: Japończycy ewakuują: 1) wieś część szanghajskiej dzielnicy chińskiej Chapei, 2) wschodnią część Kiang - Wanu i pole wysięgowa, 3) wieś Wusung, 4) okręg Jang-Supu.

Ewakuacja ma nastąpić w ciągu jednego miesiąca. Na ewakuowanych obszarach nie mogą się narazie znajdować żadne wojskowe oddziały chińskie, a jedynie tylko specjalnie w tym celu utworzona polna chińska.

Nad przeprowadzeniem tego układu ma czuwać specjalna komisja chińsko-japońska.

## 17 nowych podatków dla ratowania budżetu U. S. A.

LONDYN, 3.4. Obliczają, że izba reprezentantów St. Zjednoczonych uchwalila dotychczas 17 podatków, mających na celu wyrównanie deficytu budżetowego w sumie 1.251 milj. dolarów.

Podatki obejmują rozmaite obiekty, od dochodu począwszy, kończąc na artykułach sportowych.

Z najważniejszych podwyżek podatkowych wymienić należy: ob-

niżenie dochodu wolnego od podatkowania z 10.000 dolarów na 6.000 dolarów, nowy podatek na telegrafii, rozmowy telefoniczne i opłaty pocztowe, podatek od biletów do kin, teatrów i innych lokali rozrywkowych, podatek od samochodów i akcesoriów samochodowych, od gramofonów, łodzi sportowych, artykułów sportowych wszelkiego rodzaju, filmów, biletów kolejowych i t. d.

## Straszliwa pamiątka po wojnie

PARYŻ, 3.4. W okolicach Arras znaleziono w ostatnich dwóch tygodniach 361 zwłok niepochoowanych żołnierzy z czasów wielkiej wojny. Szczątki te leżały w odłucznych miejscowościach. Ustalono, że wśród znalezionych zwłok 220 są szczątkami żołnierzy niemieckich.

## Fantastyczna zbrodnia oszalałego robotnika

BERLIN, 3.4. 68-letni robotnik uderzeniami młota zamordował w Düsseldorfie małżeństwo, mieszkające w bezpośrednim sąsiedztwie, poczem odebrał sobie życie, rzucając się pod koła pociągu. Pomiędzy zabójcą a zamordowanymi istniały już od dawna spory.

## Wrzenie wśród studentów w Rumunji i Jugosławji

WIEN, 3.4. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Bukaresztu, że senat uniwersytetu w Bukareszcie uchwalil zamknięcie uniwersytetu do dnia 15 maja.

WIEN, 3.4. Dzienniki wiedeńskie donoszą z Białogrodu, że dziś miały miejsce na tamtejszym uni-

wersytecie hałaśliwe manifestacje studentów. Manifestacje te spowodowały zamknięcie uniwersytetu.

W Zagrzebiu odbyły się również demonstracje studentów chorwackich, w czasie których aresztowano 30 osób.

## Zapadające się miasto Ewakuacja 7 tysięcy osób

RZYM, 3.4. Władze prowadzą energiczną ewakuację miasteczka Villa Santo Stefano w prowincji Grosinone, liczącego 7 tys. mieszkańców, zagrożonego zapadaniem

się sklepień podziemnych pieczar, na których budowano domy.

Ewakuacja trwa bez przerwy, także w nocy przy świetle pochodni. Ofiar w ludziach niema.

# ECHA TYGODNIA

## Przegląd najważniejszych wypadków i zdarzeń

**W całej Polsce jak dyma i szesnastu tysięcy dni ubiegłego tygodnia dla kilkuset tysięcy ludzi nęplaweli**

**w nastrojach trwoniwym.**

plaszącym sen zozza rłów rodzin.

Kilkanaście tysięcy wyroków eksmisyjnych wydanych na bezrobotnych lokatorów jedno i dwunobowych mieszkań. Ktoż to — niby wylew jakiejś obrzymiej rzeki — na brukach miast polskich ukazuje się licząca kilkaset tysięcy głów fala mizka.

Dotyco w ostatniej chwili dekret p. Prezydenta Rzeczypospolitej, wstrzymujący wykonanie wnioś w rozpracowanie już tłumy ludzkie uspokoił.

A wraz z niem wstała w serca i nadzieja uzyskania pracy.

Dzięki rozumemu temu zarządzeniu unikniemy widma straszliwej klęski społecznej — spauperyzowania kilkuset tysięcy ludzi.

Własny dach nad głową to ożniwo winące człowieka z życiem rodzinnym; gdy ożniwo takie nęka, załamuje się życie rodzinne; ludzie skazani na bezdomność, osuwają się

**Cóż dziwnego, że nie mogą porać się z komornem, zabierającym 30 do 40 procent ich inosazeń.**

**Szkoda wielka, iż akcja podjęta w kierunku uzyskania zniżek mieszkaniowych uocicha. Przedej czy później życie wysunie konieczność rewizji tych cen.**

w które wniacnać wypadnie i czynnikom państwowym.

Bez interwencji takiej nie sposób oczekiwać zmian na lepsze, bo na sentyment tej najbardziej egoistycznej nastrojonej klasy liczyć nie sposób. Cóż tych ludzi obchodzi bankrutujące przedsiębiorstwa, nie mogące przeprowadzić kalkulacji cen wobec lichwy mieszkaniowej.

Zdarzała się wprawdzie wyjątki, ale są one tak rzadkie, iż

**wanego człowieka.**

**Imne izy, przeplatane zlorzeczeniami, wydawały ofiary**

**bankiera Kwiatka.**

którego sensacyjne, niesławne wyczynny zbrodniczkie omawialiśmy na tem miejscu, obszerniej w ubiegłym tygodniu.

Sauiny, na które zarwano ofiary, ujawniają się coraz większe, a równocześnie okazuje się, iż przetrzyn bankier ukrywał je sprytnie, a pierwszym jego pomocnikiem była obywatelka szwajcarska Maria Gontler, której skrytka w szafie była

**istnym sezamem.**

Zabawa jest, iż obca ta obywatelka żada uznania nietykalności zagrabionych jej skarbów, ostantiając je pancernem eksterytorialności.

Wygodna to idea eksterytorialności. W imię jej i francuskie Towarzystwo Elektryczności, i białe skórzę z Warszawy, żada bezapelacyjnego

Trudno go ruszyć z miejsca, gdy Japonia, wciąż kłozac miłość pokoiu, oświadcza, iż wojsk swych z Szanghaju nie ma checi ruszyć.

Pieknie też o miłości pokoiu mówi Japonia i Rosja, jak świadcza o tem ogłoszone w Moskwie enuncjacje posła japońskiego i ministra Karachana, twierdzące, iż oba państwa patrzy na siebie

**miło i przyjaźnie.**

Nie przeskadza to Rosji w koncentrowaniu coraz większych sił na wschodzie.

Ostatecznie, można się bardzo kochać i równocześnie chwycić się za łb...

Sensacje przyniosły też depesze z drugiej strony Oceanu.

Rząd amerykański dla pokrycia deficytu budżetowego, wyrażającego się nie tak bagatelna suma miliard a 251 milionów dolarów, wybitnie

**az podziw budza.**

Takim wyjątkiem — godnym polecenia uwadze kamienicznicy — była zmarła w ubiegłym tygodniu właścicielka domu przy ul. Leszno w Warszawie, s. o. Maria Dvzmańska.

W ciągu 50 lat władania domem wnikała w niedole swych lokatorów i między innymi nie eksmitowała.

Cóż dziwnego, iż lokatorzy złożyli na trumnie jej wieńce i

**Plakali nad tej grobem.**

jak płacze się nad grobem umiło-

**Może w tem i my znajdziemy nielaka pocieche, chociaż ulki kieszoniom naszym z pewnością nie przyniesie.**

Z podatkami temi z pewnością uorajają się Amerykanie, nie tracąc nadziei w poprawie sytuacji gospodarczej, jak o tem świadcza coraz częstsze głosy potentatów pieniężnych z drugiej półkuli.

W ostatnich dniach np. Ford w wywiadzie dziennikarskim twierdził, iż w roku bieżącym jeszcze wróca dobre czasy.

Ale równocześnie zapowiedział, iż miłośnicy „latwych interesów” muszą na dłużej zapomnieć o nich. Obecnie trzeba budować życie na podstawach

**podwyższył podatki.**

Może w tem i my znajdziemy nielaka pocieche, chociaż ulki kieszoniom naszym z pewnością nie przyniesie.

Z podatkami temi z pewnością uorajają się Amerykanie, nie tracąc nadziei w poprawie sytuacji gospodarczej, jak o tem świadcza coraz częstsze głosy potentatów pieniężnych z drugiej półkuli.

W ostatnich dniach np. Ford w wywiadzie dziennikarskim twierdził, iż w roku bieżącym jeszcze wróca dobre czasy.

Ale równocześnie zapowiedział, iż miłośnicy „latwych interesów” muszą na dłużej zapomnieć o nich. Obecnie trzeba budować życie na podstawach

**na dno nęczy.**

demokratyzacji ich i prowadzącej wielokrotnie do upodlenia, zbrodni z w najlepszym razie do zebractwa.

Zawane kamienicznicy, liczący się tylko ze swymi interesami, ten niezbędny akt państwowy powitają zgrzytem i jękami, obłudnie wofając, jaka to straszliwa krzywda im się dzieje.

**Proces sprawców zamachu na dyplomatę niemieckiego**

RYGA, 3.4. Prokurator doreczył opis aktu oskarżenia Sternowi i Wasiljewowi. Oskarzenie stwierdza, iż Stern i Wasiljew należeli do organizacji „przewidywającej”, która postawiła sobie za cel obarczyć radą sowiecką.

Obaj podsądni oskarżeni są po-

**zatem o usiłowanie zamachu na ambasadora Rzeszy von Dirksena, oraz o dokonanie zamachu na radcę legacyjnego von Twardowskiego.**

Obliczają, że proces trwać będzie 10 dni. Jako obserwator niemieckiego M. S. Z. obecny będzie na procesie tajny radca Reinebeck.

**My, którzy tak chętnie rzucaemy się na wszelki interes, nierozważnie dając dou uzyskania z nich korzyści „laou-capu” i powinniśmy utrwalic sobie w pamięci te uwagi.**

Oby ten optymizm Forda udzielił się i naszym potomkom finansowym, różnym baronom węgłom, elektrycznym, żelaznym w dalszym ciągu i w tych czasach kryzysowych wzdychającym do robienia „latwych” interesów.

Im mniej ci panowie będą dążyli do latwych interesów, tem łatwiej żyć będą szerokie masy...

Oby coraz szybciej już z każdym dniem zbliżająca się wiosna i ich i nas wszystkich natchnęła wiarą... w poprawę sytuacji gospodarczej.

**Wyroki te dotykały przeważnie bezrobotnych inteligentów — lub wskutek zredukowanych płac tak wyhodzonych. Iż wraz z otoczeniem swym staniała się z wyczerpania na nozach.**

**Wyroki te dotykały przeważnie bezrobotnych inteligentów — lub wskutek zredukowanych płac tak wyhodzonych. Iż wraz z otoczeniem swym staniała się z wyczerpania na nozach.**

**Wyroki te dotykały przeważnie bezrobotnych inteligentów — lub wskutek zredukowanych płac tak wyhodzonych. Iż wraz z otoczeniem swym staniała się z wyczerpania na nozach.**

# Krwawy spłot miłości i zbrodni

## Prosił o karę śmierci — dostał 10 lat ciężkiego więzienia

**POZNAN, 3.4.** — Wśród obrzywnego zainteresowania rozegrał się wczoraj przed sądem okręgowym w Poznaniu epilog ponurej zbrodni morderstwa rabunkowego, popelnionego w roku 1926, a wykrytego dzięki przypadkowi.

dopiero w ubiegłym roku.

Na ławie oskarżonych zasiadł Leon Hałas, robotnik, pod zarzutem zamordowania w celach rabunkowych swego przyszłego szwagra 16-letniego Józefa Jankowiaka, różnego bankowego.

**zrabowania kilkunastu milionów marek polskich, które zamordowany miał wówczas przy sobie.**

Wkrótce po dokonaniu morderstwa zaślubił siostrę ofiary mordercy, a w kilka lat później wyjechał z nią do Francji, gdzie przebywał aż do chwili aresztowania.

Już w czasie śledztwa przyznał się Hałas do zbrodni, a dochodzenie potwierdziło w zupełności jego zeznania.

Na rozprawie Hałas ze spazmatycznym płaczem przyznał się po nownie do zbrodni, tłumacząc ją miłością do swej narzeczonej

**i pragnieniem jaknajchłejszego poślubienia ze względu na jej bliskie wówczas macierzyństwo. Hałas prosił o karę śmierci.**

Zamieszany nęczy, że — zarówno przed zbrodnią jak i później w kraju i na emigracji prowadził się nie nagananie i był

**wzorowym mężem i ojcem.**

Po przesłuchaniu kilku świadków, co do szczegółów śledztwa oraz po wywodach stron sąd wydał wyrok, uznając Hałasa winnym zabójstwa i skazując go na karę

**10 lat ciężkiego więzienia.**

Obrońca zapowiedziała apelację.

## Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska i Wileńskie: zachmurzenie umiarkowane, temperatura, dnem do 15 st. słabe wiatry południowe. Polska środkowa, wyżyna małopolska, Śląsk, Podhale i Tatry: zachmurzenie niewielkie, silne miejscami wiatry i opary. Ciężko. Slabe wiatry południowe. Polska, Wolyń, Połocze, Małopolska Wschodnia, Pogoda słoneczna, temperatura około 10 st. słabe wiatry miejscowe, potem południowe.

## Napad rabunkowy i morderstwo na osobie ubogiej żony górnika

**SOSNOWIEC, 3.4.** — Na powracająca z kopalni Andaluzja na Śląsku do domu swego we wsi Słomoni, powiat będziński, Antonina Tajerowa, żona górnika, dokonano napadu rabunkowego.

## Dwie ofiary pioruna

**KATOWICE, 2.4.** W okolicy Worciałwa szalała dziś rano burza z piorunami. W Trzebnicy piorun poranił dwie kobiety, zbierające chróst w lesie. Jedno z nich padła trupem na miejscu, drugą w stanie nieprzytomnym odwieziono do szpitala.

# Każdy ma prawo głosu

## NOTATNIK SKARG Józefa Gawędy

# Precz na ulicę!

## Nie wszystkie eksmisie wstrzymane

Dowiedzieliśmy się z przerażeniem, że rozporządzenie o dalszym wstrzymaniu eksmisji nie dotyczy lokatorów zajmujących mieszkania 3 i 4 izbowe.

Jako bezrobotni od długiego czasu, zalegamy z komornem nie z własnej woli, tylko z powodu ogólnego kryzysu.

Jedynym dowodem naszej zerkomej zamożności są te mieszkania, które w większości wypadków zostały przez nas kupione, za krwawo zapracowane pieniądze w czasach, kiedy prace i posady nieliczmy.

Pytamy więc, czy bezrobotny dlatego tylko, że ma większą rodzinę, a co za tem idzie większe mieszkanie, ma być w gorszym położeniu od również bezrobotnego lokatora zajmującego mieszkanie 2- i 3-izbowe?

„Gdzież my „burzuje” głodujący w dwóch pokojach z kuchnią porządkiem po utraceniu dachu nad głową?

Przecież kupił sobie jednopokojowy lokal i nie będziemy w stanie. Do za co?

A może magistrat warszawski przydzieli nam mieszkania na Antonopolu?

rych należycie o przydzielenie mieszkań.

Jest to pierwszy obowiązek tych władz i niemym nadzieje obowiązkami, który będzie zrozumiany i wypełniony.

**ANIOL W SWETERKU**

Mam lat 26 i jak na dzisiejsze ciężkie czasy jestem nawet na dość dobrej posadzie państwowej. Od roku 1930 jestem wzięty do niewoli przez pewną dziewczynkę 20-letnią z Nowego Dworu, pannę Janinkę B.

Kocham ją do szaleństwa, ona również mówi, że mnie kocha, w co bardzo wątpię. Bo, panie Gawędo, czy to może być miłość, która jest dzielona na 10 i więcej części?

Jestem zazdrosny do najwyższego stopnia i nie mogę znieść tego, gdy moja narzeczona spojrzy na innego mężczyznę i obdarzy go łaskawym uśmiechem lub spojrzeniem.

A ona wiedząc o tem, że ją tak bardzo kocham i jestem gotów poświęcić życie dla niej, igra z moją miłością jak z ogniem. Jest bardzo dobra i wyjątkowo grzeczna, gospodarna, ale do tych zalet dochodzi jedna wada — umie bardzo ładnie kłamać.

I tak w pierwszy dzień Świąt Wielkonojczy przyjechał na urlop kolega jej brata, był zaproszony na obiad, to Janeczka myślała, że go zje swoim spojrzeniem, ja natomiast nie obchodziłem ja prawie, że nic, a gdy on wyszedł to ścisnęła i całowała mnie mówiąc, że tylko mnie jedynego kocha, a stale mówiła o mam i nie mogła się doczekać kiedy on znów przyjdzie do jej brata.

Cierpiałem z tego powodu bardzo, a ona się cieszyła, że może mi sprawić takie męczarnie.

W środę t. j. dnia 30 b. m. znów przyszedł do jej brata i zaczął coś pisać na kartce.

Kartkę te oglądaliśmy wszyscy, potem leżała na stole, a gdy Janeczka sprzątała do kolacji to owa kartkę schowała sobie do kieszeni, a gdy on wyszedł poprosiłem ją aby mi dała ową kartkę, na co odpowiedziała: — nie mam, widziałeś przecie, że ją rzuciłam do pieca. Pokazałem jej „sweterka”, zawstydzona się i zaszewroniła, że mnie tak okłamała; wobec czego dochodzi do przekonania, że ona-rada jest każdemu mężczyźnie, a mnie nie kocha wcale, a że znamy się już 15 miesięcy i niedługo ma się

odbyć nasz ślub, więc też nie chcę ze mna zerwać, a ja z nią również nie mogę.

Więc proszę Pana Gawęde bardzo o udzielenie mi rad i wskazówek co mam robić aby pozyskać jej serce wyłącznie dla siebie.

Mam nadzieję, że Pan Gawęda nie odmówi mojej prośbie.

**K. z Nowego Dworu.**

(P. S.) Proszę Pana bardzo o nie zamieszczanie mego nazwiska, gdyż nie chcę aby koledzy moi śmiali się ze mnie, bo ja mówię im, że mam aniola.

— Drogi Panie, istotnie panna Janeczka jest aniołem jeśli wogóle anioł chodzi kiedy w sweterku.

Te drobne kłamstwa, chowanie kartki, oczekiwanie do innych chłopców to są dziecinne igraszki, robione być może Panu na złość albo wynikające poprostu z młodego wieku narzeczonej.

Jeśli kocha ją Pan naprawdę, proszę traktować to jako dziecinadę, nie robić z byle czego kwestii, obracać wszystko w żart.

Wówczas małe kłamstwa nie będą potrzebne i zapanuje między Wami szczerześć i wiedy gdyby na Pańskiej drodze stanęło prawdziwe niebezpieczeństwo — odrzuć je Pan dostrzeże.

**W trosce o najprymitywniejsza potrzeby człowieka, jaka jest bezwzględnie własny kat, zręcamy się my „wyjeć” z pod dobrodziejstwa tego rozporządzenia z próbną radą ratunek i wytłumaczenie, co mogło wpłynąć na tak krzywdzącą nas decyzję.**

**Wydziedziczeni.**

Następuje szereg podpisów.

— Na pytanie, jakie były motywy takiego, a nie innego brzmienia, wspomnianego rozporządzenia, może odpowiedzieć tylko przyszłości.

Sądząc, że zaważyła tu opinia, że lokatorzy zajmujący większe mieszkania są naogół zasobniejsi, że mają zazwyczaj sublokatorów, którzy pomagali im ponosić ciężary komornego, że wreszcie, człowiek, który nie może płacić za większe mieszkanie powinien kontentować się mniejszym.

Skąd je jednak wziąć, i jak ta cała kwestia wygląda naprawdę w życiu, sami Panowie wiecie najlepiej.

Uważam, że jedynym wyjściem dla Panów jest usilne kolatanie do sąządów miast, czy gmin do korbrowej!

**5.11.58** — Sygnał czasu. Hejnał z Węz. Mariackiej w Krakowie.

**12.10** — Płyty.

**13.35** — Płyty.

**14.45** — Płyty.

**15.25** — Sejm w Polsce przedrobowej!

**15.50** — „Słowacki” — odczyt II-gi.

**16.10** — Płyty.

**16.20** — Lekcja języka francuskiego.

**16.40** — Kacik miłych talentów muzycznych.

**17.10** — „Moje polskie podróże”.

**17.35** — Muzyka lekka i taneczna.

**19.35** — Płyty.

**20.00** — „Na widnokręgu”.

**20.15** — Opera J. Bizeta „Polawskie Perły”. W przerwie feljton p. t. „Zapomniany poeta — Wł. Zagórski — Chochliki”.

**23.00** — Muzyka taneczna.

**FALE RADJA**

**FALE RADJA**

**FALE RADJA**

**FALE RADJA**

# CZAS NAGLI!

## Akcja opieki nad dziećmi musi być szybszą i lepszą

Omawiając na łamach kilku już numerów naszego pisma ciężką i smutną dolę dzieci naszych w wieku przedszkolnym, od przyjścia na świat do lat trzech, stwierdziliśmy już parokrotnie fakt chaosu, panującego na tym odcinku opieki nad matką i dzieckiem.

I, w istocie, dopiero, właściwie, obecnie, po dwunastu latach od zakończenia ostatniej wojny, rozpoczyna się

**kuchnie mleczne,**

które wydają rocznie do miliona mieszkań od 50 do 200 gramów, ale i one dają faktycznie do samowystarczalności, a więc i do pokrywania eonajmniej kosztów własnych.

Pełną również ofiarności i poświęcenia jest działalność **siostr miłosierdzia,** t. zw. szarytek, ale i one z natury swego powołania nie mogą się zajmować wyłącznie dziećmi.

Z akcji praktycznych Polskiego Komitetu Opieki nad Dzieckiem, t. zw.

**akcja adopcji,**

usynowienia dala katastroficznie wprost nikłe rezultaty.

Zresztą, Komitet wspomniany, jest raczej jakas **Akademia Macierzyństwa,** instytucja dydaktyczno-pedagogiczna, propagandowa, nie zajmując się prawie zupełnie niesieniem pomocy.

Z kilkudziesięciu organizacji kobiecych, które, jak wspomnieliśmy, wprowadziły do swoich programów opiekę nad matką i dzieckiem, zaledwie bardzo omyłkowo, jak Związek Pracy Obywatelskiej, Kobiety, Koło Pracy Kobiety i t. p.

**realizuje swoje zamierzenia.**

W Lidze Szkolnej Przeciwgruźliczej oświadczone nam, że w samej Warszawie, dla zaspokojenia potrzeb stolicy, brakuje

100 pielęgniarek społecznych. Ilość żłobków nietylko się nie powiększa, ale raczej **ulega zmniejszeniu** z powodu braku odnośnych fundusów.

Z większych miast polskich może zaledwie w kilku w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu a przede wszystkim, w Łodzi, sprawa omawiana stoi na dostatecznym względnie oczywiście w warunkach obecnych poziomie.

Na Kresach Wschodnich, oprócz Wilna, rzecz się przedstawia **wprost rozpaczliwie.**

Nie dziw więc, że już na tem miejscu, od paru tygodni bijemy na alarm, nie przesładuje nas i spokoju nie daje wielki plaż i wielkie wołanie setek tysięcy maluczkich: **jeść, jeść, jeść!**

## Wróżby na dziś

Cokolwiek dziś rozpoczniemy — może nosić w sobie zarodki późniejszego rozkładu i upadku; odnosi się to również i do dnia jutrzejszego.

Pozatem dziś zarówno jak i w dniu jutrzejszym da się odczuwać nasiródość chaotyczny i mętny, na co zwłaszcza śnieć będą reagować osoby starsze lub osłabione.

Po bardzo niepomyślnym ranku dopiero południe przyniesie lepsze możliwości, choć zmiennak popupup ph wości, przyciem jednak trzeba dodać, że około godz. 14-ej zaznaczy się gorczy nasirój w związku z — prezentującą — niepowodzeniami.

# NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA

# NAJPIĘKNIEJSZA

Inżynier Alfred Welt wysiadł ociężałe z samochodu i skierował się w boczna alejkę parku Paderewskiego. Zmęczony był całodzienną pracą i z rozkoszą myślał o oczekującym go odpooczynku.

Drzmał nagle. Jego ulubiona laweczka była zajęta przez jakąś elegancko ubraną kobietę.

Welt zajął zicha i chciał zawrócić, gdy nieznajoma odwróciła się właśnie i wpiła w niego swe wyraziste, ciemne oczy, pełne przedziwnej powagi i tajemnych myśli.

Inżynier ostudził. Nigdy nie spotkał jeszcze tak pięknej kobiety. Nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, co czyni, podszedł bliżej, i starając się nadać głosowi jaknajobojetniejsze brzmienie, zapytał:

— Pani pozwoli?

Blady uśmiech i spokojne skinięcie głową — były mu odpowiedzią.

Welt skłonił się powtórnie.

— Zapewniam pania słowem honoru — rzekł, siadając, — że tak... przy goda odejść mi się po raz pierwszy w życiu... Niema dla mnie tłumaczenia, ja wiem, ale doznałem na widok pani tak silnego wrażenia, że...

Młoda kobieta wyciągając obnażoną rękę wzdłuż poręczy, patrzyła na Welt'a.

— Jest pan najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mi się widzieć!

Nieznajoma wstrząsnęła krótkimi lokami koloru spopielałego cygara.

— Ach, co też pan opowiada! — odezwała się z odzieniem lekceważenia. — Zresztą pan również mi się podobaj, ale doznałem zgodzę się na powtórne widzenie.

— Nie wiem, co pan można zaproponować, przerwał jej nerwowo.

— A ja nie wiem, czy pan jest wolny i czy pan sam mieszka! — dorzuciła lekko.

— Wolny i sam!

Nieznajoma zamyśliła się.

Zatem idźcie o 7-ej, dobrze? Czy to panu nie przeszkodzi?

Gdy zaprzeczył, gdy rozmodlonemi oczyma błagał ją niewiedomo o jakie

odowność, wyciągnęła do niego miłą rękę, na której widniała ślubna obrączka.

— Jestem oszalonej! — szeptał gorąco. — Jestem pijany i mam wrażenie, że to tylko taki cudowny sen! Dama uśmiechnęła się pół-smutnie.

— I ja też! — odszepnęła, przyciągając go zlekka ku sobie. — I ja też... i mnie się wydaje, że rzeczywistość tak piękna nie bywa nigdy!

Welt jeszcze raz przyciągnął bezsilne ciało Ireny i począł je okrywać delikatnymi pocałunkami. Potem narzucił na nią dużą, japońską chustę i usiadł obok.

— Matenka! — wionął ku niej nieśmiały szep. — Matenka, czy mi pani potrafi przebaczyć?

Irena wyciągnęła się wygodnie i koniuszkami palców pogładziła go po twarzy:

— Fred, o co ci właściwie chodzi?!

Welt zakrył rękoma oczy.

— O to... co dzisiaj... — mówił nie pewnie.

Piękna pani siadając, uśmiechnęła się.

— Akurat — rzekła, pochylając się do niego pieszczotliwie — akurat jest tyle samo w tem mojej winy, wiele i twojej!

Fred znowu ją chwycił w ramiona. Irena przytuliła się do niego gorąco.

— Która godzina? — zapytała po chwili.

— Ośma!

— Mam jeszcze godzinę czasu.

— Ireno! — rzekł Welt poważnie, po raz pierwszy nazywając ją po imie niu. — Ireno, przy następnym spotkaniu zdecyduję się nasza przyzwołość... Jesteś moją i pragnę, abyś moja pozostała nazawsze. Iro, kiedy się zobaczymy?

Ona wtuliła twarz w zgięcie jego ramienia.

— Iro, kiedyż się zobaczymy? — powtórzył pytanie.

Nie odpowiadała.

— Ireno! — zawołał nagle w oturzonu. — Ireno! Do ciebie mówiał! Zwolna podniosła głowę i spojrzała

mu w oczy. W spojrzaniu jej budziło się szaleństwo.

— Wreszcie odparła zwolna, złowrogim szepem:

— Mówilam, zdaje się, wyraźnie, że więcej... nie zobaczymy się nigdy. — Ireno, Iro! — mówił pośpiesznie Welt, potrząsając jej ramionami. — Ireno, w twej groźbie czai się bunt! My musimy się wygadać! Ja muszę natychmiast dowiedzieć się, kim jesteś, bo... bo cie Kocham! Kocham cię, słyszysz?

Irena wyprężyła ramiona.

— Kim jestem, — odparła z pozorna obojętnością — nie będziesz wiedział napewno, a widywać się... możemy jeszcze przez miesiąc, dwa, trzy... może mi się uda czegoś, chociaż wątpię. — Ach, Fred, mam wrażenie, że i ja jestem w tobie troszeczkę zakochana!

Raz jeszcze pocałowała go mocno — i wstała. Z modnej torebki wyjęła isniące etui, wysadzone brylantami i poczęstowała go papierosem, potem zapaliła sama. Kosztowne cacko rzuciła na stół i lekko usiadła. Fredowi na kolanach. Objął ją ramieniem w milczeniu i sięgnął przez stół. Eru było bardzo zbytkowne i w fogu ma to dwie duże, wyrzute wyraźnie litery: I. A.

— Czy to twoja papierosnica? — zapytał, otwierając przedmiot.

Irena zamyśliła się:

— Chodzi ci o to, że moje nazwisko zaczyna się na literę: A, nieprawdaż? Mój Boże, czyż to nie wszystko jedno? A, B, C, D — litery, jak każde inne! A jeśli chodzi ci o ścisłość, w istocie... moe miałyby sa... I. A.

Po chwili, głęboko zasmucony podarwał jej okrycie.

— Letniego przedpołudnia jedną z ulic stolicy szła, młoda i bardzo skromnie ubrana panienka. Szła, oglądając wystawę. W pewnej chwili spostrzegła stojącego przy przystanku tramwajowym eleganckiego pułkownika i zmrzywszy oczy, nby mimowoli spojrzęła na niego. Spojrzęcie było silne, i choć mięsiałe i krótkie — nie chybiło. Pułkownik nie czekał już na tramwaj, lecz w przyzwonit odzieńści podał jej rękawicę. Obejrzał ją ze wszystkich stron i skonstatował z zachwytem, że panienka ma pyszne wyete usta, wspaniałe zarysowany profil i cudne, bardzo jasne loki.

Skreśliła w przecznicę. Pułkownik pospieszyl i zwrócił się z nią. Był po prostu oczarowany jej urodą. Całość odpowiadała w zupełności jego nadzwyczaj wybrednemu gustowi. Brzękając więc energicznie ostrogami i salutując uprzejmie, pochylł się ku niej:

— Pani mi darne... ale czy pani, te cudne oczy nie dały mi odejść... ka zały deptać ślady pani drobnych stóp. Czy pani się nie gniewa?

Dziewczyna w milczeniu rzuciła mu nieukłonne spojrzzenie.

— Pani pozwoli, że się przedstawię... Jestem pułkownik Darski.

— Nie będę uzupełniała rekomenda cii! — uśmiechnęła się panienka.

— Czy pani idzie na przechadzkę? Może weźmiemy auto?

Powieki panienki trzępały się niemalem przerażeniem, gdy odpowiadała, mimowiednie przysuwając się do towarzysza:

— Czy ja wiem... to pewnie bardzo źle, ale ja mam taką szaloną ochotę, a przytem... przytem... pan tak miło wygląda!

Wstąpił do przejeżdżającej właśnie taksówki:

— Za Belweder! — rzucił szoferowi Darski.

Dziewczyna przymknęła oczy i z lubością poddawała się pedowi. Darski delikatnie wziął jej rękę i ciasno zamknął w swoich dużych, silnych dłońach.

— Słodkie, dobre dziecko! — mówił pieszczotliwie. — Jak drzy, biedactwo! No, proszę mi zdradzić rękabek tajemnicy i powiedzieć, jak pani na imie...

Nieznajoma przyglądała mu się, ona — jej. On był zachwycony jej wiosną urodą, ja cieszyła niespodziewana, ulubiona przejażdżka autem.

— Na imię mi... Jadwiga — odparła siadając luzie w małeńkie koleczko.

— Panna Jadzia... Jadwisia... — szeptał Darski, wdząc, że to na dzweczynie robi szalone wrażenie. — Niezepsuta jest! — myślał jednocześnie z zadowoleniem i uczył w okolicznościach spokojnego szaleństwa.

— Kiedy się znów zobaczymy? zapytał niepewnie.

Dziewczyna wyprostowała się z godnością.

— A gdzie? — zapytała niemal ostro.

Darski zmieszal się widocznie.

Panna Jadzia, zmierzwiłona jego milczeniem, lekko pochylła się ku niemu.

— No, gdzie?

Pułkownik pogładził jej rączkę w nicianej rękawiczkę i nagle — niewiedomo dlaczego, pomyślał o swo jej matce, ujednej kobiecie, która prawdziwie szanował a nawet czcił.

Ta mała — zaczynała rywalizować z ta dotychczas bezwzględnie jedyną istota, to też głosem dziwnie wruższonym odparł niepewnie:

— Może... może w kinematografie!

Wpatrzył się błagalnie w jej słęzną twarzyczkę, ale panna Jadzia właśnie zrobiła monke sfinkska, i pułkownikowi przyszło do głowy, że właśnie teraz z równem powodzeniem może oburzona wyskoczyć z dorożki jak i zgodzić się na owo spotkanie. Pewniejszy był jednak tego pierwszego i mocniej położył swa duza rękę na jej małej dłońi. Ale Jadzia zareagowała w sposób trzeci, wcale niespodziewany.

— W kinematografie? — powtórzyła zwolna. — We dwoje?

— Jeżeliby to pania miało krepować, to nie, to mel — pośpieszył z odpowiedzią. — Ale niech mi pani powie, czy pani nigdy z żadnym

z mężczyzną nie była w kime?

Potrząsnęła przecząco główką.

— Jestem zachwycony... zachwycony... — powtarzał Darski. — Jest pan najpiękniejszą ze wszystkich kobiet, jakie udało mi się dotąd widzieć. Istny cud!...

Nagle oficjalnym tonem:

— Gdzie pani mieszka?

— W Krakowie.

— Pan! pracuje?

— Jestem studentka.

— Oddawna?

— Pierwszy rok.

— A w Warszawie jest pan u rodziny?

— Z rodziną i u rodziny.

— Można będzie pania kiedy odwiedzić?

Przez bladą twarzyczkę panienki przeleciał pomień rumieńca.

— Nie.

— Więc gdzie i kiedy? — pytał, rozkochoł patrząc na jej cudny, spokojny profil.

Przygarnęła się do niego leciutko. — Dziś o szóstej w kime „Palace” wyszedł... Ale o 8-ej muszę być już w domu...

Siedzieli zamiast w kime w małeńkiej, prawie pustej cukierence. Pułkownik osuł się, jak wniebowzięty. Mówił mało i Darski miał wrażenie, że Jadzia chce jaknajszybciej wyrwać się z jego towarzysztwa.

— No i cóż, panno Jadwisienko, podziemy?

Jadzia w milczeniu skłamała główką. Darski zastukał na kelnera. Panienka wyjęła z torebki białą chusteczkę i zaczęła wycierać paluszki.

W tym momencie drzwi energicznie otworzyły się i do kawiarni wszedł wysoki, bardzo przystojny i elegancki mężczyzna. Podszedł do kasy i dość głośno zapytał:

— Można zatelefonować?

Panna Jadzia właśnie upuściła chusteczkę i w chwili, kiedy nieznajomy podchodził do telefonu, pochylła się, aby ją podnieść. Darski wynurzył ją jednak i sam podniósł chusteczkę. Prosiąc się, spojrział w bok i nagle — rozjaśniła mu się twarz.

— Cześć! — rzekł pogodnie do panna przy telefonie.

Nieznajomy z uśmiechem lekko zgiął się w ukłon. Darski podniósł chusteczkę do twarzy.

— Jak pachnie... — odezwał się, mrugając oczyma. — Jak słuchnie pachnie pania!

Wział omereżkowany kawałek balystu i zastąpił nim sobie oczy. Potem oglądał hałcik, umieszczony w jednym rogu, gdzie fantazyjny spłot listków ukrywał dwie małe literki: J. W.

— Chusteczka lepsza od pan! — rzekł, pokazując jej monogram.

Właśnie elegancki nieznajomy skończył telefonować i wychodził. Mijając ich stół znowu uprzejmie skłonił się Darskiemu, i w przelocie spojrzął na

Jadzie, ale ona w tym momencie zaczęła szybkim szepem mówić do pułkownika:

— Mam jeszcze godzinę czasu... Możemy podziemy przekść się, dobrze? — W tej chwili.

Po skromnej herbatce, siadając na wielkiej otomane w stołowym pokoju, dwaj panowie opowiadali sobie rozmaite historie.

W pewnej chwili Tadeusz zmarszczył brwi:

— Co ci się stało, Tadziku?

— Opowiem ci jeszcze pewne, najdziwniejsze zdarzenie! — rzekł ponuro.

— Strasznie jestem ciekawy! — odparł Bronisław, zapalając papierosa.

— Jestem bohaterem w tej opowieści — uśmiechnął się boleśnie, a Bronisław zauważył, że na szczerej, pogodnej zazwyczaj twarzy kuzyna, odbiło się jakieś cierpienie.

— Było to chyba ze dwa miesiące temu... zaczął nieswoim głosem ową przedziwną opowieść. — Jednej z zimowych spokojnych noey, powracam jakimś opóźnionym pociągiem z małałku. Byłem zrytowany finansowymi niepowodzeniami i o śnie nawet nie było mowy. Siedziałem zły i jakimiś arcy — niemilem przewżwiskiem powtarzałem wsiadającego na pewnej

ke. Odwróciłem się odrazu bokiem i wypatrywałem niechętnie oczyma nie wiadomo co za oknem... Czas wbił się fatalnie... Miałem wrażenie, że nigdy nie dojdę do Warszawy... Wreszcie, zmudzony usiadłem inaczej i przelotnie spojrzęłam na swa towarzyszkę. W wagonie było memiosier nie zimno i zauważyłem odrazu, że nieznajoma drży z chłodu. Momentalnie też odezwało się moje dobre i głupie zarazem serce.

— Pani raczy pozwolić... — rzekłem obojętnie. — Pragnę jej służyć jednym z moich pleców.

To mówiąc, zbliżyłem się i opuliłem jej kolana pulchym pluszem. Z zupełnym spokojem rozsunęła ręce, zciagnięte dotąd ciasno w mankiety zbytkownego futra, i poprawiając koc aby lepiej obejmował jej nogi, odezwała się pysznym akcentem paryzkim:

— Parlez-vous français, monsieur? Potwierdziłem skwapliwie.

— A anglais? — zagadnęła po chwili.

Skinałem również.

— W takim razie, podziękuję panu po... swojemu! — rzekła zlewając we wdzięczną melodię angielskie wyrazy. — I podziękuję bardzo serdecznie myślałam bowiem, że zmarzną na śmierć!

Złożyłem jej głęboki ukłon i znowu zapadło milczenie. Wzrok mój jednak coraz uparciej krażył po jej zupełnie czarnych lokach, wychylających się z pod kapelusika, po klasycznym nösku i wargach, ukarmionowych starannie. Bezsprzedzieńno — moja towarzysząca była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie zdarzyło mi się kiedykolwiek spotkać. Jeszcze w drodze powiadziła mi, że jest amerykanka, że

nazywa się Bety Glythe, że jest kabaretową tancerką i że wraca od swej koleżanki, która niedawno wysłała do niej podobną wiadomość. Siedział w Paryżu za maż za Polaka.

Odysiny dotęchał do stołey, był już dzień i w wagonie zrobiło się ciepło. Bety rozchyliła hurow i wówczas... wówczas poprostu oimieiałem z zachwytem. Istny cud! Ramiona, szyja, profil — wprost niesłychane! Staralem się odwracać oczy ażeby nie odlepnąć! A ona, ona... czy ja wiem... była chyba zażenowana. Pomyśl, czy nie może człowiek oszaleć? Amerykańska gwiazda kabaretowa zażenowana zachwytem jakiegoś nieznajomego... towarzysza podróży! Pamiętam z jaką najwyższą troskliwością pomagałem jej zbierać walizki, z których każda oznaczona była wyraźnym monogramem: G. G. A. gdy znaleźliśmy się w poczekalni kolejowej, Bety zatrzymała się i kładąc z niewypowiedzianą słodyczą rękę na mem ramieniu, rzekła pocziwym, szczerym głosem:

— Jestem kobieta, która doskonale zna życie, mój drogi panie! Kobieta, która zna zarówno Dobre, jak i Złe. Na panu poznałam się odrazu... Jest pan... uczciwy. Proszę m i wierzyć, że dołożę wszelkich starań... napewno, aby to „dowidzenia” nie było ostateczne...

Przytem jej moja karta, którą już zatelefonowałam do mnie. Spotkaliśmy się w... hotelu.

Tadeusz uśmiechnął się boleśnie i ciągnął dalej:

— Wyuda wtedy moc czarnej kawy, pozwoliła się przez dwie godziny podziwiać, a w drodze największej laski, na powtórne dowidzenia pocałowała mnie w czoło. O, tu! Jeszcze dziś, jakże pięknie czuję te rozkoszne, pieszczotli! Takiego wrażenia nie doznałem przedtem i nie doznam z pewnością już nigdy! Co tu dużo mówić. Bety Glythe była faktycznie moja jedyną i prawdziwą miłością!

— I to już koniec historii, Tadziku?

— Tak... prawie. Bo wyobraź sobie, na drugi dzień po naszym roztaniu — spotkałem w jakiejś kawiarence Darskiego. Siedział z uderzającą do niej podobną niewiastą. Przez chwilę zdawało mi się, że mdleję poprostu z wrażenia, że ją widzę... Towarzyszka Darskiego była bardzo młodziutką i zupełnie skromną dziewczynką. Spojrzałem dokładnie i ochłonałem odrazu. Bety była wykwintną damą i silną brunetką, a dziewczętko, siedzące z pułkownikiem — jasną, złotawą blondynką. Zresztą... właściwie miała podobno tylko oczy i przez nie widać było owo silne złudzenie nadzwyczajnego podobieństwa...

— No, i cóż?

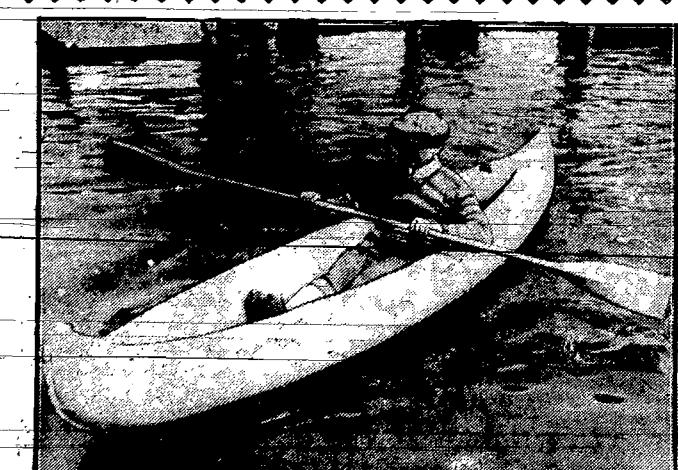
— Ha, nie! — rozłożył smetnie się Tadeusz. — To już koniec. Straszliwy koniec! Wiesz, to było tak wielkie i odlepiające, że ja dziś nawet pomyśleć nie mogę o przyszłości.

— Pewnego dnia, w wszystkich dniach stolicy ukazała się notatka: „Wczoraj, w godzinach popołudniowych aresztowano w hotelu Bristol Marię Baumow, żonę osadzonego przed rokimi w więzieniu Maksa Bauma, szefa międzynarodowej bandy handlarzy żywym towarem.

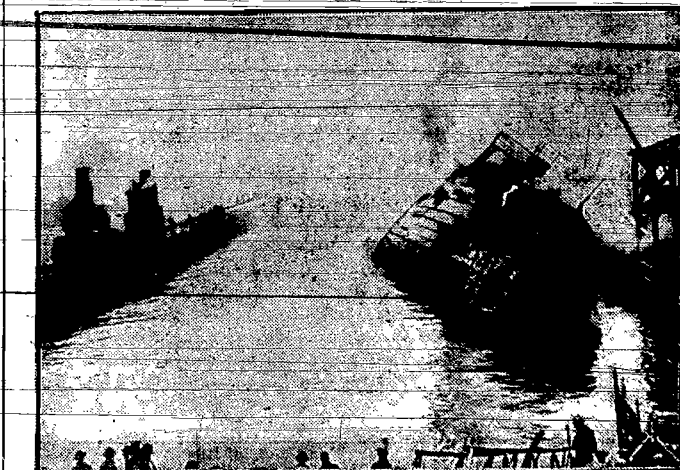
Po skazaniu meza na 20-letnie ciężkie więzienie, Baumowa zainknela nagle z horyzontu i była energicznie poszukiwana przez policję całego świata, albowiem ona to zajęła miejsce Bauma w owej szajce.

Maria Baumowa ma lat 28 i jest kobietą niespospolitej piękności, a przytem może się poszczycić niebyle jakim sprytem i przebiegłością. Prawdopodobnie wiele razy występowała ona pod zmienionymi nazwiskami, o czem mogła świadczyć znalezione w jej numerze: papierosnica, wysadzone brylantami, z inicjałami I. A. Chustki do nosa ze znakami J. W. walizki z monogramami B. G. i t. d. Możliwe jest jednak, że wspomniane przedmioty pochodzą z kradzieży”.

Wanda M-ska



Gumowy kajak bardzo jest rozpowszechniony wśród wodnych turystów zachodniej Europy



Dogasające szczątki peruwiańskiego parowca „Pluto”, który spłonął w porcie Valparasso (Chile)

CZYTAJCIE I Y G O D N I K I ILUSTROWANY **KINO**

# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

Człowiek, który pozostał z Kubiakiem, zaśmiał się cicho. — Czego się śmiejecie — zapytał Kubiak, wyjmując papierosa. — A bo cwany chłop z niego... — Z kogo, z Sawickiego? — zapytał obojętnie komisarz. — Nie, z tego drugiego... Myśl, szybka jak błyskawica przeleciała Kubiakowi przez głowę i kazała zagrać niespodziewanym atutem, aby sprawdzić nurtujące w nim coraz bardziej podejrzania. — Z Mauzera? — powiedział cichym, spokojnym szeptem. — Skąd wy wiecie, że to on? — w głosie nieznajomego usłyszał Kubiak obawę i niepewność. — Teraz z kolei zaśmiał się cicho detektyw. — Poznałem go... — odparł spokojnie. — Takim mi go przedstawił. No, dowiedzenia, ide już... I uściskawszy rękę nieznajomego szybkim krokiem orzemie- rzył podwórze i wyszedł za brame. Przystanął na chwilę, spojrzawszy w lewo, potem odwrócił wzrok w prawo i w mdłym świetle dalekiej latarki dojrzał dwie męskie sylwetki, oddalające się wolnym krokiem. Podążył, nie spiesząc się za nimi.

Idąc wolnym krokiem wzdłuż ciemnej ulicy i nie spuszczać wzroku z tych dwóch mężczyzn, postępujących o trzydziści kroków przed nim, Kubiak rozważał dalszy plan działania. Walczyły w nim dwa projekty i nie był jeszcze zdecydowany, któremu oddać pierwszeństwo. Pierwszy był prosty i nie nastęrczający trudności, groził natomiast niepowodzeniem w ostatecznym momencie polegał bowiem na tym, żeby w jakiś sposób możliwie szybko zawiadomić urząd śledczy o wytopieniu Mauzera i schwytać go, przy pomocy agentów. Niepewną stroną tego projektu było, czy w czasie zawiadomienia policji, nie straci z oczu tych dwóch i czy odnajdzie potem ich ślad. Drugi projekt był zupełnie w stylu i w guście Kubiaka: śledzić upatrzoną ofiarę aż do odpowiedniego momentu, a potem, zaskoczywszy ją zniemacka, aresztować.

Pian ten był jednakże niebezpieczny i niebezpieczny, komisarz nie miał bowiem żadnych co do tego wątpliwości, że Mauzera jest dobrze uzbrojony i ma się na baczności. Kto wie, jak takie zetknięcie się z nim oko w oko mogłoby się skończyć.

Ale Kubiak rozważał te wszystkie możliwości jedynie pod kątem osiągnięcia zamierzonego celu, nie zaś bezpieczeństwa osobistego, to też zdecydował się wreszcie na drugie rozwiązanie. Był pełen radości, idąc teraz za tymi dwoma ludźmi, wiedział bowiem już z całą pewnością, że jednym z nich jest ów groźny i tajemniczy Mauzer, który z takim talentem wywijał się zawsze dotąd z rąk policji i siejąc dookoła siebie postrach i śmierć uchodził bezkarnie sprawiedliwości.

Teraz miał go już przed sobą, słyszał wciąż jeszcze w uszach dźwięk jego głosu i planął gorączką ciekawości, aby dowiedzieć się wreszcie, kim jest ten człowiek. Po paru minutach musiał przyspieszyć kroku i zmniejszyć odległość, dzielącą go od śledzonych, wchodzili bowiem w obręb już nie tak pustych ulic.

Szli prosto w kierunku centralnej dzielnicy miasta i Kubiak zaczął się obawiać teraz, aby nie stracić ich tam z oczu z drugiej zaś strony obawiał się podchodzić do nich za blisko, aby go nie spostrzegli przypadkiem i nie powzięli jakichś podejrzeń. Zdecydował się szybko... Pośpiesznie skręcił do jednej z ciemnych bram, wyprostował się, zerwał z twarzy przewlezione wazy, zdjął okulary, opuścił kołnierz od palta i tak zmieniony podążył znów na ulicę.

Był pewny, że nawet gdyby się teraz któryś z nich odwrócił i spojrzął mu prosto w twarz, nie poznałby go, tembardziej, że w bramie, gdzie prowadzili rozmowę, można było dojrzeć tylko ogólne zarysy postaci i twarzy. Szedł więc już teraz spokojnie zaledwie o pięć kroków z tyłu za Mauzerm i Sawickim, starając się napróżno odgadnąć dokąd zmierzają.

Przechodząc koło rogu jednej z ulic, zrównał się z posterunkowym, przechadzającym się wolno wzdłuż ciemnej wystawy sklepowej i zatrzymał się nagle, aby poprawić sobie sznurowadła od buta, powiedział półgłosem: — Pójdźcie pan natychmiast do najbliższego telefonu i tak, żeby nikt nie słyszał, zawiadomijcie urząd śledczy, żeby zaraz wysłano samochodem kilku ludzi w tym kierunku, jak ja idę... Nazywam się komisarz Kubiak...

— Ale ja... — otworzył usta zdumiony policjant. — Lecz Kubiak nie dał mu przyjść do gósu i, przestawszy, majbrować koło buta, odciał stanowczo: — Rozkaz, natychmiast!... — I nie patrząc na policjanta pośpieszonym krokiem zaczął doganiać oddalającą się parę.

Był zadowolony, że tak się stało, nie wyrzekając się bowiem ostatecznej rozgrywki sam na sam, wolał jednak mieć w pobliżu pomoc w razie jakiegos niespodziewanego wypadku.

Na rogu dwóch ruchliwych ulic śledzeni przezeń ludzie zatrzymali się tak niespodziewanie, że Kubiak musiał czempredzej ukryć się we wnętrze bramy i stamtąd śledzić dalej ich ruchy. Zegnali się najwidoczniej, bo ścisnęli sobie ręce, poczem „Mauzer” skierował się do stojącej w pobliżu taksówki. Sawicki zaś zawrócił.

Nie było ani chwili czasu do stracenia i Kubiak, nie czekając, aż go Sawicki minie, wychylił się z bramy, dążąc szybko do rogu. Rozmiał się z Sawickim, podbiegł do wolnej taksówki i już znalazłszy się w środku wozu, zawałał do szofera, wskazując ręką odjeżdżającą przed nim taksówkę: — Proszę jechać za tym autem, nie tracąc go z oczu...

Był spokojny i opanowany, jak zwykle, gdy czuł, że moment rozstrzygający się zbliża. Szukał wzrokiem jakiego posterunkowego, aby go zawiadomić jak ma skierować samochód z urzędu śledczego, ale nigdzie nie mógł dostrzec ani jednego policjanta.

Teraz już był przekonany, że Mauzer jedzie na dworzec, auto jego skręciło bowiem w ulicę, prowadzącą do kolei. — Nie wymkniesz mi się, kochanie! — myślał z zadowoleniem. Po kilku minutach błysnęła światła i pierwsza taksówka zatoczywszy łuk, zajęła pod budynek dworcowy.

Kubiak widział jak na dłoni wysoką, szczupłą postać Mauzera, wysiadającego z samochodu i kierującego się po schodach do wejścia. Zanim auto się zatrzymało, wyskoczył z niego, krzyknawszy szoferowi: — Zaczekajcie tu na mnie!

I pędem wbiegł do hali dworcowej, rozglądając się dookoła i szukając wzrokiem w tłumie tego, którego ścigał. Nie mógł go jednak nigdzie dostrzec. Pobiegi więc w stronę wysięcia na peron, tam właśnie Mauzer zdążył go wyprzedzić i pośpieszył już do pociągu.

Przy wyjściu na peron dobył swą legitymację urzędową i, zwracając się do bietera, zapytał szybko: — Czy przechodził tu przed minutą taki wysoki, szczupły mężczyzna? — Nie, nie przechodził nikt... Przed pięciu minutami odszedł pociąg do Katowic i od tej pory weszły na peron tylko dwie kobiety.

— Psiakrew! — zaklął komisarz i biegiem rzucił się z powrotem do hali. Daremnie rozglądał się tutaj na wszystkie strony, usiłując odnaleźć wzrokiem charakterystyczną postać Mauzera — nie było go tu. Wściekły wybiegł nazwewnątrz budynku i urząwszy stojącego tu policjanta, dopadł zdyszany do niego.

Jestem komisarzem śledczym... Czy widział pan, jak przyjechałem przed paru chwilami na dworzec? — Tak jest... Widziałem — odparł posterunkowy, wyprostowując się „na baczność”. — A przedemną zjechała tu tanna taksówka i wsiadł z niej wysoki, szczupły mężczyzna, czy tak?...

Tak jest... Ale ten pan wrócił po chwili z dworca, wsiadł do innej taksówki i odjechał... — Do stu piorunów!... — zawałał Kubiak, ogarnięty wściekłością. — W którą stronę odjechał? Czy nie pamięta pan numeru auta? — Nie, numeru nie zapamiętałem, ale była to duża, stara kareta i pojechała w tamtą stronę... — pokazał policjant ręką w stronę ulicy, wiodącej w przeciwnym kierunku, niż do miasta.

— Dobrze, gdyby tu nadjechało auto z urzędu śledczego i pytano o mnie, nazywam się Kubiak, to powiecie, że pojechałem za tamtą taksówką i żeby mnie dopędzali!... — Rozkaz, panie komisarzu! Kubiak wskoczył do swojej taksówki i wydał szoferowi polecenie: — Panie, gazu! Wal pan jaknajprędzej! Dostaniesz pan nagrodę, jeśli dogonimy ten wóz, który nam zwił z przed nosa — wołał podnieconym głosem, zapalając papierosa.

— A ja widziałem jak w tę stronę pojechała taksówka taka wielka, stara landara — odezwał się flegmatycznie szofer. — Dokąd prowadzi ta droga? — Na Katowice — odparł szper.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

# Wśród krzykliwych haseł i frazesów o przyszłości w kąć idzie najważniejsze zagadnienie

W faszystowskich Włoszech „il duce”, Mussolini, własnoręcznie

**dekoruje** matki dziesięciu i dwunastu dzieci a z żonami i matkami bezdzietnymi, choćby się wywodziły z najbardziej arystokratycznego rodu — nie chce weale rozmawiać...

We Francji niemal wszystkie miasta i gminy przyznają wysoki

**pieniężne nagrody** matkom kilkorga dzieci (dziw to wielki u Francuzów) a celem po zwiększenia liczby urodzin najfantastyczniejsze rodzą się projekty. Ot, takie naprzykład masowe sprowadzanie murzynów z kolumbii...

Niemcy znane są zdawna z szacunku i kultu dla rodzin o licznych potomstwie, które zapewne im mają — przyszłe **panowanie nad światem...**

Naukoło, gdziekolwiek spotrzamy, wszędzie widzimy troskę o przyrost ludności wszędzie

**różowe, krzyczące niemowlę** jest na pierwszym planie, jest chluba i nadzieja krajów i społeczeństw.

A u nas? Zazdroszczy nam, lub z trwonią na nasz obywateli przyrost naturalny spoglądają sąsiedzi — i obfitość ta „przejadła się” mami władzą...

Bo trzeba śmiało i wyraźnie powiedzieć tę smutną prawdę, że troska o naddroższy skarb i przyszłość kraju i społeczeństwa, troska o — dziecko, albo nie istnieje zupełnie, albo płacze się gdzieś na **smutnym, szarym końcu...**

w ogonie ustaw, rozporządzeń, haseł i programów...

Może jednak ten zarzut jest nieścisły. Trzeba przecież wziąć pod uwagę, dziesięćdziesiąt, ba, może i

**sto procent** tego co czynimy, wszystkie na

**Czytajcie PANORAMĘ! 7 DNI!**

**Panie z półświatka w roli bandytek**

Na jednej z ruchliwych ulic Paryża policja obezwadza zatrzymała luksusowy samochód, należący do niejakiemu panu Linv Marbeuf. Właścicielka znajdowała się wewnątrz wozu wraz z przyjaciółką swą, Matylda Adda, podczas gdy przy kierownicy siedziała trzecia kobieta, która na widok policji naciśnęła akcelerator, zgasła światła i usiłowała uciec.

Zaczął się pościg, przy akompaniamentie przeraźliwych gwizdów policjantów, które postawiły na nogi wszystkie okoliczne posterunki. Jedną z policjantów, będąc na rowerze, chciał zatrzymać ucie-

szę usiłowania, zabiegł, walki o lepszą przyszłość — wszystko to w istocie rzeczy poświęcone jest temu, by złej i znośniej się żyło... pokoleniom, które po nas nadejdą — by mniej męczyły się w znośnej i krwawej walce o chleb codzienny nasze dzieci.

Tak. Tylko jest jedno — małe — ale. Oto zdumiewająca rzecz

**W dobie głodu mieszkaniowego** Farowiec jako przytułek bezdomnych

Władze miejskie stołecy Norwegii — Oslo uciekły się, celem złagodzenia kryzysu mieszkaniowego, do niepraktykowanego dotychczas

Pewne przedsiębiorstwo miało wiecie zakupić ostatnio za cenę miliona koron norweskich stary parowiec transatlantyczny „Carmonia”, pojemności 20 tysięcy ton. Parowiec ten ma być przyucimowany na stałe do mołu w porcie Oslo i przeobrażony na dom mieszkalny.

Mieszkania w nim przeznaczone będą dla nielicznych rodzin albo o-

jest, jak równocześnie **mało nas obchodzi** kwestia, w jakich warunkach żyją dziś, jak się wychowują, jak się przygotowują do objęcia tego przyszłego dziedzictwa

ei spadkobiercy społeczeństwa i pokolenia. — Rzecz prosta, że mamy na myśli przedewszystkiem

**niknie** wobec takiej wiedzy i niedoli tych dzieci z dna, że bledną wobec niej wszelkie opisy.

Mamy sposobność spojrzeć przez jedne może okienko, jakie sobie otworzyliśmy na ten świat niedoli dziecięcej — przez **sady dla niemleci.**

Dwa tylko niestety znamy dotychczas takie sady — w kraju W Warszawie i w Łodzi. Pojedynczy i tu i tam, przyrzymy się i posłuchamy uważnie, bo naprawdę, jest się nad czym zastanowić.

**Malenkie dziecko — to wielka rzecz!**

nie elektryczna i starał się uspokoić dziecko, co mu się jednak nie udawało. Wówczas zapalił światło elektryczne i spostrzegł ku swemu wielkiemu przerażeniu, że niedaleko kołyski niemowlęcia, za szaragami o-

# Niemowlę-detektyw wykryło potwornego mordercę

Administrator domu przy ulicy Benard w Paryżu Andrzej Lebrun, obudzil się onegdaj w noc na

swego kilkunastomiesięcznego dziecka. Lebrun nie chce budzić żony, zapalił tylko małą kieszonkową latarkę

**Zakochał się w woskowej figurze i chciał ją zastrzelić**

W nienickim mieście Dortmund istnieje muzeum osobliwości, którego właścicielem jest niejaki profesor Braun. Dbraac o rozszerzenie swej instytucji Braun nabył ostatnio z podobnego muzeum Crevena w Paryżu słynną figurę woskową paryskiej młodzi, odznaczającą się tem, że niewzako zamyka i otwiera oczy, ale i do zbudzenia naśladiwie oddech. Dziele sie to zapomocą bardzo pomysłowego mechanizmu umieszczonego wewnątrz figury, który powoduje wznoszenie się i opadanie klatki piersiowej.

Następnego dnia, gdy muzeum

nie elektryczna i starał się uspokoić dziecko, co mu się jednak nie udawało.

Wówczas zapalił światło elektryczne i spostrzegł ku swemu wielkiemu przerażeniu, że niedaleko kołyski niemowlęcia, za szaragami o-

właśnie zamknięte było zwiędzającemi jeden z woznych zauważył młodego przystołego człowieka, który kilkakrotnie przeszedł obok „Śpiaczej młodzi” przypatrząc jej się uważnie. Widać było, że dziewczyna zrobiła na nim wrażenie.

Po pewnym namyśle niosłono my wyrwał z notesu kartkę, napisał na niej kilka słów i położywszy ją na wazecie, trzymanej przez śpiaczkę krolewnę”, odszedł. Na kartce tej napisana była prośba, by nieznajoma nazajutrz również przysłała do muzeum.

Gdy zjawił się na drugi dzień, radość rozjaśniła jego licę na widok pięknej nieznajomej, która wysłuchała jego prośby. Zbliżył się szybko i stanął jak wrtvt.

Jakto, znowu śpi? Przeszedł obok niej parę razy, chrząknął najsierw lęko, potem głosiłniej, wreszcie ujął śpiaczkę klatnie za ramie. Gdy się nie ruszyła, odstąpił parę kroków, blyskawicznym ruchem dobył rewolweru i zamim służba zdołała mu przeszkodzić, oddał kilka strzałów do boku ducha winnej figury, dziurawiac ją niemilosiernie.

Powstała panika, podłoch. Rzucano się do okien, do drzwi, powracało wiele cennych okazów, poflaczono kilka innych figur i kablotek. W tem zamieszaniu zamachowiec umknął i dotychczas nie można było go odszukać.

bwieszonomi odzieża.

Lebrun, nie myślając się długo, — Rece do góry, bo strzelał! — poczem ukrywający się człowiek wystąpił na środek pokoju. Lebrun poznał go odrazu. Był to 23-letni mechanik Wasseux, który niegdys zalety był w tym domu, potem jednak **stracił robotę.**

— odat odowiedział lokatorów, prosząc o zapomogi. Wasseux tłumaczył się, że nie mać mieszkanka, zakradł się do domu Lebruna, chcąc w kuchni przemocować, pomylił się jednak i wszedł do sypialni.

Lebrun uwierzył mu z początku i już chciał go wpuszcic do kuchni, gdy nagle za wieszakiem zauważył jakiś duży przedmiot. Był to **olbrzymi młot kowalski, noszący na sobie śladw kryw.**

Teraz Lebrun zatelefonował po policję, która przybyła natychmiast i przy osobistej rewizji, jakiej poddano bezrobotnego mechanika, znalazła przy nim

**8 tysięcy franków** i różne klekoty, pochodzące widocznie z rabunku.

— Nie było wątpliwości. Zostało tu popamiętane morderstwo rabunkowe, którego ofiara jednak była narażenie nieznaną.

Dopiero nazajutrz wyjaśniło się wszystko. Na policję zjawił się niejaki Chesneau, z doniesieniem, że po powrocie z podróży na prowincję zastał swa

**matkę zamordowaną** w łóżku, podczas snu i mieszkanie obrabowane z pieniędzy i kosztowności. Pani Chesneau mieszkała w tym samym domu, co Lebrun. Wasseux, mimo oczywistych dowodów winy przeczcy, jakoby był mordercą pani Chesneau.

## Wznowienie wykładów

w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym

Wykłady w Miejskim Uniwersytecie Powszechnym rozpoczynają się po przerwie świątecznej w poniedziałek, dnia 4 b.m. Od godz. 6—7 odbędą się ćwiczenia z literatury polskiej, od 7—8 „Przewrót umysłowy w Polsce w wieku XVIII”. Prelegentką na tych lekcjach będzie p. Z. Borkowska, 8—9 W związku z zakończeniem wykładów w kwietniu kierownictwo Miejskiego Uniwersytetu Powszechnego opracowało ankietę dla słuchaczy o ich zainteresowaniach i życzeniach.

„Ustrój społeczny w Polsce współczesnej” — p. M. Goławski, 9—10 — lekcja śpiewu (grupa żeńska).

## Z Koła Śpiewaczego M. U. P.

W dalszej swej pracy w dziedzinie szerzenia kultury śpiewawczej chór Koła Śpiewaczego M. U. P., opracowuje szereg pieśni w związku ze zbliżającym się zakończeniem wykładów M. U. P., co nastąpi 29

kwietnia. W okresie letnim Koło Śpiewawcze brać będzie udział w koncertach w ogrodzie miejskim, w szczególności w początkach czerwca z okazji jubileuszu Moniuszki.

## Produkty spożywcze

dla instytucji miejskich

W dniu 24 marca odbyły się ostatniemu posiedzeniu, które odbyło się w dniu 1-go kwietnia Magistrat przetargi te zatwierdził.

Chrześcijańskie Stowarzyszenie „Zjednoczenie” dostarczać będzie pieczywo, p. M. Basilek, Spółka Rzeźnicza mięsa i M. Markuze produkty spożywcze.

**NIESMY POMOC  
BEZROBOTNYM**

## Jakie podatki w kwietniu wpłacić trzeba do Kas Skarbowych

W kwietniu płatne są następujące podatki, pierwsza rata podatku gruntowego za 1932 r. do dnia 15 kwietnia państwowy podatek przem. od obrotu, osiągniętego w marcu b.r. przez przedsiębiorstwa i handlowe I i II kat. i przedsiębiorstwa przemysłowe od I do V kat., prowadzące prawidłowe księgi handlowe, oraz przez przedsiębiorstwa sprawozdawcze; do 7-go kwietnia podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i wynagrodzeń za najemną pracę potrącony w marcu b.r. Nadto przypomina się, że do podatku, opłacanego od dochodów z tytułu sprzedaży towarów, poczynając od stycznia b.r., należy doliczać kryzysowy dodatek do państwowego podatku dochodowego; do 15 kwietnia zaliczka od dochodu

za miesiąc marzec na poczet nadzwyczajnego podatku od niektórych zajęć zawodowych w wysokości stopy procentowej podatku, jaka przypada według

ustawy z dn. 19.XII.1931 r.; do 1 maja przedpłata na podatek dochodowy w wysokości połowy tej kwoty, która przypada od wykazanego w zeznaniu do-

chodu, wzgl. połowy podatku wymierzonego za poprzedni rok podatkowy, o ile zeznania o dochodzie nie złożono w terminie; do dn. 15 kwietnia pierwsza rata zryczałtowanego podatku przem. od obrotu dla drobnych przedsiębiorstw.

Również płatne są w kwietniu odroczone i rozłożone na raty z terminem płatności w kwietniu zaległości, tudzież podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w tym miesiącu.

## Niewdzięczny wychowanek zakładu

2 lata więzienia za kradzież

W nocy z 8-go na 9-go lipca ubiegłego roku z kancelarii Zakładu Ks. Salezjanów w Różnym-Słoku (pow. sokolski) za pomocą wyjęcia szyby w oknie skradziono 60 zł. gotówką, zegarek srebrny, 2 garnitury i inne przedmioty, o łącznej wartości ks. Wojciecha i Michałowicza.

Podejrzanie padło na 20-letniego Eugenjusza Piotrowskiego, który przed kilku laty był w zakładzie jako uczeń i zdradzał skłonności do kradzieży.

W toku dochodzenia postawiono w stan oskarżenia Piotrowskiego i 17-letniego Józefa Konopackiego. Sąd Okręgowy skazał Piotrowskiego na 2 lata

wiezienia (6-krotnie karany) i Konopackiego na jeden rok więzienia.

## Nowy most na Niemnie

W niedzielę tygodniu odbyło się poświęcenie drugiego mostu przez Niemen w odległości 3-ch klm. od Grodna.

Na poświęceniu obecni byli przedstawiciele władz Min. Ro-

bot Publicznych miasta itd. Most zbudowany z drzewa, posiada betonowe przyczółki. Budowa mostu trwała niespełna rok.

## Krwawy załog o bydło

1 rok więzienia za pobicie starca

W dniu 25 sierpnia ub. r. w

małtaku Wandalin powiatu bielskiego, pastuch 73-letni Tomasz Przybylski przypędził bydło z pola Krowa, należąca do Władysława Nicko, poszła omyłkowo do ogólnej obory. Pastuch uderzył ją za to batem.

Nicko zauważywszy to, pod wpływem silnego wzruszenia duchowego uderzył starca kijem w rękę, łamiąc mu takową. Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Siemiatyczach skazał Nickę na jeden rok więzienia.

## Tajemnicze zatrucie

Proboszcz parafii Kuczyn gm. Klukowo, pow. wysoko-mazowieckiego ks. Kulesza w czasie przyjmowania komunikantów uległ zatruciu.

Przesłane natychmiast pozostałe komunikanty do analizy w Warszawie wykazały ślady strychniny.

## „Ta której szukamy”

W dniu 4 kwietnia w teatrze „Palace” ukaże się najnowsza komedia Hirschfelda „Ta, której szukamy” w opracowaniu reżysera Stanisława Wysokiego. Obsadę stanowią pp. Szpakiewiczowa jako uroczą matkę dorastającej córki (odtworzonej przez p. Marecką) oraz pp. Milecki jako wysportowany młodzieniec i Zastrzeżyński w roli starszego, wytwornego pana.

Arcydowcipne sytuacje i przygody tych czwórka osób wywołują wybuchy śmiechu na rozrabianej widowni.

## Z frontu pracowniczego

W Grodnie uruchomiono tartak „Sosna” Do pracy przystąpiło 38 robotników.

**Czy wiesz, że bezrobotni cierpią nędzę  
I trzeba im dopomóc?**

**„MODERN”**

DZIŚ POCZĄTEK

5<sup>20</sup>, 6<sup>50</sup>, 8<sup>30</sup>, 10<sup>15</sup>

**OSTATNIE 2 DNI**

pozostaje na ekranie  
**POLSKI DŹWIĘKOWY FILM**

**ROK  
1914**

**SMOSARSKA**

CONTI

**SIKIEWICZ**

CENY DLA WSZYSTKICH

**OD 75 GR.**

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 exp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr., za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legionowa 1, tel. 11.